

„WIEM, ŻE WYBAWCA MÓJ ŻYJE”

Homilia wygłoszona podczas Mszy św. odprawianej za śp.
Hansa Urs von Balthasara, dnia 1 lipca 1988 r. w Lucernie

Pragniemy powierzyć miłosierdziu Bożemu naszego brata, Hansa Urs von Balthasara, który odszedł z tego świata. W śmierci człowieka wierzącego zespalają się ze sobą smutek i pociecha. Ogarnia nas smutek, bo nie ma go już wśród nas: nie będziemy mogli z nim rozmawiać, ani korzystać z jego rady. A tak często będzie nam ona potrzebna i nadaremnie będziemy o nią zabiegali! Niemniej w tym smutku tkwi także pewna pociecha: jego życie uczyło nas wiary, jego świadectwo staje się nadzieją dla niego i dla nas: „Wiem, że Wybawca mój żyje” (Hi 19, 25). W zmartwychwstałym ciele Chrystusa dostrzegamy żyjące dusze umarłych: to Jego ciało wiedzie je ku zmartwychwstaniu powszechnemu; Jego Ciało, które zwykliśmy przyjmować, pozwala nam być blisko siebie i spotykać się nawzajem.

W tej chwili nie chodzi o ocenę dzieła życia naszego Zmarłego. Chodzi o to, byśmy otrzymali pociechę płynącą ze Słowa Bożego — we wspólnocie Ciała Pańskiego i byśmy pozwolili, aby ta pociecha dotarła do nas właśnie z jego życia. Henri de Lubac nazwał Balthasara „najbardziej chyba wykształconym człowiekiem naszych czasów”¹. W rzeczy samej łuk jego twórczości rozciąga się od przedsokratyków aż po Freuda, Nietzschego i Bertę Brechta, obejmując całe zachodnie dziedzictwo filozofii, literatury, sztuki i teologii. W tej jednak wielkiej wyprawie ducha nie chodziło mu nigdy o zwykłą ciekawość, chęć bycia wiele wiedzującym i wiele mogącym. Jeśli pragnął — aby móc rozmawiać z Ojcami — włączyć skarby Egiptu w ramy wiary, to tylko dlatego, że wiedział, iż skarby te mogą zaowocować jedynie w nawróconym sercu²; staną się natomiast druzgocącym ciężarem na barkach człowieka nie-nawróconego; wiedział też dobrze, iż pełnia wiedzy przeobraża się w ból spowodowany ogromem niewiedzy i w gorycz na skutek naszej niemocy poznania tego, co właściwe: bycia człowiekiem i życia samego. To, czego Balthasar pragnął, można by z powodzeniem opisać jednym zdaniem św. Augustyna: „Całe nasze dzieło w tym życiu polega, drogi bracie,

¹ Art. cyt. wyżej.

Por. tamże.

na tym, aby oczy serca tak uleczyć, by mogły Boga oglądać”³. Chodziło mu faktycznie o uzdrowienie oczu serca, o dostrzeganie tego, co właściwe: podstaw i celu świata i naszego życia, żywego Boga. Poprzez tę wypowiedź Augustyna uwidacznia się Janowy charakter jego duszy — w sensie słów Ewangelii: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17, 3). Życie wieczne nie jest tym życiem, które następuje p o t e m; nie byłoby bowiem wieczne! Jest to jedyne prawdziwe życie. Żyjemy naprawdę, jeśli Go poznajemy. Balthasarowi chodziło o poznanie, które jest Życiem — o Życie. On był Żyjącym, a tym samym Dającym, albowiem Życie jest zawsze twórcze i udzielające.

„A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie” Wielka wyprawa jego ducha była poszukiwaniem Prawdy, poszukiwaniem Życia. Wszędzie szukał śladów żywego Boga, przebłysków Jego prawdy, okna, które otworzyłyby się na Niego. Wszędzie starał się też odkrywać drogi prowadzące z więzienia skończoności do pełni i prawdy. Ale to także sprawiało, iż znał on dobrze granice naszej możliwości i wiedział, że wyłącznie w druzgoczącej niemocy naszych pojęć zjawia się przed nami Bóg żywy, którego nie umiemy właściwie pojąć⁴; ostatecznie to On sam nam się ukazuje, przekraczając wszelkie nasze myśli o Nim. I dlatego to Balthasar mówił z tak wielkim naciskiem o „klęczącej teologii”: wiedział, że teologia rozciąga się pomiędzy przepaścią modlitewnego posłuszeństwa a otchłanią uległej miłości. Wiedział, że teologię może wprowadzić w ruch jedynie zetknięcie się z żywym Bogiem, które realizuje się na modlitwie. Skoro zaś wiedział, że Bóg przewyższa nieskończenie całe nasze myślenie i nasze serce, ugiął się zdecydowanie przed tą konkretnością Boga, jaka jaśnieje w ludzkim obliczu Jezusa Chrystusa o wiele bardziej, aniżeli w negacjach bezpostaciowej mistyki, która mieści się ostatecznie w specyficie danego człowieka.

To posłuszeństwo myśli, które pozwalało iść od rzeczywistego Boga aż po największe wzloty mistyczne, było czymś bardzo konkretnym w życiu Balthasara. Nie zamierzał początkowo być księdzem, ani też nie myślał o jakiejś teologicznej karierze czy o stanowisku w Kościele. Studiował germanistykę; jego wybór wahał

³ *Sermo* 88, 6; PL 38, 542. Tekst można spotkać w pięknym wyborze, który Balthasar opublikował najpierw w r. 1942: *Augustinus. Das Antlitz der Kirche* (s. 351). Ponowne wyd. w 1955 r.

⁴ Grzegorz z Nyssy, *Der versiegelte Quell. Auslegung des Hohen Liedes* (in Kürzung übertragen und eingeleitet von H. U. von Balthasar), *Einsiedeln* 1984³, s. 17. Por. W. Löser *Im Geiste des Origenes. Hans Urs von Balthasar als Interpret der Theologie der Kirchenväter*, Frankfurt 1976, s. 109.

się między muzyką a literaturą, aż znalazł własne „drzewo figowe”: pod drzewem w zaniedbanej części lasu w pobliżu Bazylei przeżył blask pewności: musisz zostać kapłanem, musisz być jezuitą⁵. Przywiązanie do posłuszeństwa było Ignacjańską cechą całego jego życia. Nie kroczył drogą własnej woli; szedł drogą, która go wiodła wbrew jego osobistym pragnieniom, sprawiając, że jego własna wola i całe jestestwo stawały się coraz wolniejsze i czystsze. Skoro zaś żył posłuszeństwem, zrozumiałe było dla niego samo przez się, że teologia żyje nie tym, co pomyślane, lecz tym, co otrzymane. Tak więc był, w najściślejszym tego słowa znaczeniu, mężem Kościoła. Jego słabości, braki i potrzeby znał nie tylko z teorii. Doświadczał jej bowiem twardo i boleśnie w całym swoim życiu. Znał słowa św. Augustyna: „naszą zimą jest ukrycie się Chrystusa”. To zaś, co napisał na temat Wielkiej Soboty, było niewątpliwie wynikiem jego spotkania z mistycznym doświadczeniem Adrienny von Speyr, choć żywiło się także jego osobistym doświadczeniem pozornej nieobecności Boga w Kościele. Balthasar jednak wiedział, wraz ze św. Augustynem, że „także w zimie korzeń żyje”⁶ i że my żyjemy, o ile czerpiemy życie z tego korzenia. I dlatego nie lubił takiej teologii, która stara się stać interesującą dzięki dowolności własnego myślenia twórczego i tą drogą dochodzić do tego, co nieodkryte, nieudowodnione i puste. Nie opowiadał się też za takim pluralizmem, który utożsamia się faktycznie z rozkładem jedności zarządzania. Wiedział, że jedynie ten pluralizm wytrzymuje próbę czasu, który jest żywą wielością w jedności Żyjącego. Znał zbyt dobrze pragnienie tego postępu, jaki Grzegorz z Nyssy przyrównuje do powstawania wydm piasku na pustyni, kiedy to żaden konkretny odcinek nie wysuwa się faktycznie naprzód⁷. Również tutaj konkretność dogmatu stanowiła dla niego rękojmię nieskończoności i niewyczerpalności prawdy, której nie da się objąć żadną nową wypowiedzią, lecz wobec której każda nowa wypowiedź stawia większe zadania i otwiera głębsze perspektywy pozwalające nam stopniowo jakby odczuć całość we fragmencie.

⁵ Por. W. Löser, dz. cyt., s. 7, przyp. 6.

⁶ Augustinus, *Sermo* 36, 4; PL 38, 216. W podanym wyżej (przyp. 3) wyborze, s. 342 n.

⁷ Grzegorz z Nyssy, dz. cyt., s. 14. To, co „światowo-nieskończone”, podobne jest do „zabawy dziecka w piasku: radość z wybudowania wygasa razem z chęcią budowy... piasek się rozpada, nie zostawiając śladu tak mierzalnie wypracowanych rzeczy”. Dusza podobna jest także do „tych, co wdrapują się na wydmę: jeżeli nawet stąpają naprzód i przemierzają na pozór odległość, to mierzają się na próżno: piasek obsuwa się wciąż spod nóg, umożliwiając jedynie ruchy, ale niwelując wszelki postęp”

Balthasar żywił wielki szacunek dla Piotrowej, hierarchicznej struktury Kościoła. Wiedział jednak także, iż nie jest ona wszystkim, ani też tym, co w nim najgłębsze. Balthasar mówił o Kościele jako o Oblubienicy, osobie. Kościół uobecnia się całkowicie w osobach, a w swej czystej całości — w Tej, z której sam wziął swój początek: w Maryi, Matce Pana. Balthasar — ten Janowy i Ignacjański chrześcijanin — był przede wszystkim człowiekiem Maryjnym. Znał pierwiastek charyzmatyczny w Kościele, dostrzegał coraz to nowe powiewy i działania Ducha, który tam właśnie tworzy nowe życie, gdzie się tego nie spodziewamy i gdzie zazwyczaj nam to by się nie udało. Balthasar znał rolę kobiet w Kościele, doceniał wielki znak dziewictwa i macierzyństwa. Uczył się od Maryi pokory, posłuszeństwa, ale też odpowiedzialnego postępowania w konkretności codziennej miłości. To Ona mu mówiła, a on przekazywał nam dalej to, że chrześcijaństwo jest jedynie uduchowieniem, albowiem polega na coraz to nowym ucieleśnianiu Ducha. W swym komentarzu do Maryjnej encykliki Papieża akcentował mocno, że nie powinniśmy oddalać niejako od nas i „uwielbiać” Maryi — wziętej z ciałem do nieba, lecz powinniśmy uczyć się od Niej ucieleśniania wiary i odpowiedzialności Jej właściwej za rzeczy doczesne⁸. Od Maryi uczył się on wreszcie i przede wszystkim tego, że źródłem wszelkiej owocności w Kościele jest kontemplacja, bez której działalność staje się czczym zapracowaniem. Był przekonany, że Słowo Boże przebywa w ciszy i skupieniu, gdzie jedynie wzrasta aż do swej pełnej owocności.

Balthasar był kontemplatykiem; nie był jednak — jak wielu mogłoby go sobie wyobrazić — Hieronimem w muszli lub jaskini, którego obrazowe przedstawienie przez Dürera tak chętnie sam wyjaśniał. Z kontemplacji wypływało działanie — w duchu typowo Maryjnym i Ignacjańskim: w posłuszeństwie i bez rozgłosu, w ciszy i bez szukania własnego nazwiska. Po Soborze zaczął gromadzić przyjaciół, aby razem z nimi utworzyć pewną siłę niezbędną do przeprowadzenia właściwej odnowy wbrew jej wynaturzeniom. W ten sposób stał się prawdziwym ojcem wielkiej rodziny COMMUNIO, która działa aktualnie na wszystkich kontynentach; i chociaż pozostaje wciąż jeszcze tylko niewielkim ziarnem siewnym, to przecież stanowi swoistą siłę wspólnoty, życia, przemiany i odnowy. Jego dzieło jako wydawcy było ożywione tą samą wolą: nie chodziło mu nigdy o mnożenie książek, a tym

⁸ *Maria — Gottes Ja zum Menschen. Marienenzzylika von Papst Johannes Paul II.* (Herder) 1987. Komentarz Balthasara: ss. 130—143. Cytat ze s. 139. Por. też s. 135.

bardziej — do czego w ogóle się nie nadawał — o handel; pragnął jedynie, wobec nadmiaru częściej gadaniny, przybliżyć moc najlepszych źródeł, dostarczyć ożywczej wody i dobrego chleba, które w czasie posuchy mogą pokrzepić człowieka. Przemierzał także kraje, aby poprzez ćwiczenia duchowne otworzyć ludzi na życiodajne Słowo, uzdrowić ich serca tak, by zechcieli i umieli Boga oglądać. Powodowany tą samą troską, zgromadził też w ciszy, jako swój życiowy testament, „Wspólnotę św. Jana”: niewiasty i mężczyźni, świeccy i księża, którzy żyją równocześnie tym Janowym, Ignacjańskim i Maryjnym duchem, powinni stawać się zaczynem odnowy Kościoła i świata.

Z wielkim wahaniem i wewnętrznym oporem Balthasar się otworzył na przyznane mu przez kardynałstwo wyróżnienie i zaszczyt, a uczynił to nie z kokieterii znamionującej niekiedy wielkie indywiduum, lecz w duchu typowo Ignacjańskim, specyfikującym całe jego życie. I właśnie wówczas, kiedy zdawał się potwierdzać wezwanie do innego życia, dotarło ono do niego w przeddzień jego wyniesienia. Tak bardzo pragnął pozostać sobą! Niemniej to, co Papież zechciał wyrazić swym gestem uznania, co więcej, uczczenia, pozostaje w mocy: to już nie pojedynczo i prywatnie, ale oficjalnie sam Kościół w swej urzędowej odpowiedzialności mówi nam, że Balthasar jest prawowitym nauczycielem wiary, drogowskazem wskazującym na źródła wody żywej — świadkiem Słowa, od którego uczymy się poznawać Chrystusa i który nas uczy prawdziwego życia. „Dla mnie bowiem żyć — to Chrystus” — głoszą słowa Listu do Filipian (1, 21), ujmując niejako w jedno całą jego życiową drogę. O ile stanowią one prawdę jego wewnętrznej biografii, to możemy być pewni, że również następne zdanie odnosi się w pełni do niego: „umrzeć — to zysk” (Flp 1, 21), i że jego śmierć nie jest jakimś opuszczeniem wspólnoty żyjących, do której w pełni należał i dla której pracował, ale stanowi nową formę obecności wypływającej z mocy Bożej miłości, przenikającej jedność wszystkich członków Ciała Chrystusowego. Chcemy prosić Pana, aby dozwolił nam utrzymać żywotnym to wielkie świadectwo swego sługi oraz dalej je przekazywać; chcemy też prosić o to, by był łaskaw policzyć mu to wszystko, co uczynił i przecierpiał w posłuszeństwie wiary i w pokorze swej ufnej miłości. Amen.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**